

Jerzy Jarzębski

Wojciech Wyskiel (28 stycznia 1948 -
17 lipca 1989)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 81/1, 395-399

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

WOJCIECH WYSKIEL
(28 stycznia 1948 — 17 lipca 1989)

Odszedł ze społeczności polonistycznej Wojciech Wyskiel. Po sześciu latach zmagania z chorobą nerek, która praktycznie przykuła go do miejsca zamieszkania, po kilku miesiącach straszliwych cierpień, kiedy organizm wycieńczony dializami uległ kolejnym schorzeniom, umarł — do końca umysłowo żywotny, zadziwiający innych dyscypliną wewnętrzną i osobistą dzielnością. Właśnie taki zostanie mi w pamięci: nieduży, szczupły, o ciemnej czuprynie, z wesołym, czasem ironicznym błyskiem oczu zza okularów, zawsze gotów do dyskusji, zawsze pełen oryginalnych pomysłów, obdarzający nimi hojnie wszystkich wokół. Czupurny, cięty w polemice, nigdy jednak nie złośliwy, drobiazgowo uczciwy w odmierzeniu cudzych zasług i racji, nie dbający wiele o podkreślanie własnych, obdarzony lotną inteligencją, prowadzącą go w dyskusji zawsze do sedna sprawy, pomijający zaś drobiazgi czy rzeczy mniej istotne, które tak często przykuwają uwagę umysłów mniejszego kalibru.

Urodził się 28 stycznia 1948 w Rudzie Śląskiej, w rodzinie nauczycielskiej, lata szkolne spędził w Bielsku-Białej i tam w 1966 r. uzyskał maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika. W latach 1966—1971 studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, broniąc, pod kierunkiem doc. Tadeusza Bujnickiego, pracy magisterskiej poświęconej *Trans-Atlantykowi* Gombrowicza. Spotkaliśmy się wtedy, chadząc razem na seminaria młodego podówczas stażem docenta Jana Błońskiego, niebawem też kandydowaliśmy wspólnie do etatów w Instytucie Filologii Polskiej UJ. I jeśli powiem, że gdy moja sprawa zaczęła iść źle, Wojtek zrobił wszystko, aby mnie — konkurentowi — pomóc, da to pojęcie o formacie duchowym tego człowieka. Ten specjalista od gier i strategii sam dla siebie wyznawał nieodmiennie zasadę *c z y s t e j* gry. Tym samym imperatywem wiedziony wstąpił wówczas do PZPR, próbował konstruktywnej działalności, popadał w coraz srozsze konflikty, aż wreszcie po kilku latach oddał legitymację.

Jego kariera naukowa rozpoczęła się dość burzliwie: po dwóch latach pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim wyjechał na Uniwersytet Śląski wraz z grupą świeżych krakowskich absolwentów polonistyki. W Sosnowcu stał się wprędce jedną z najaktywniejszych postaci tworzącego się

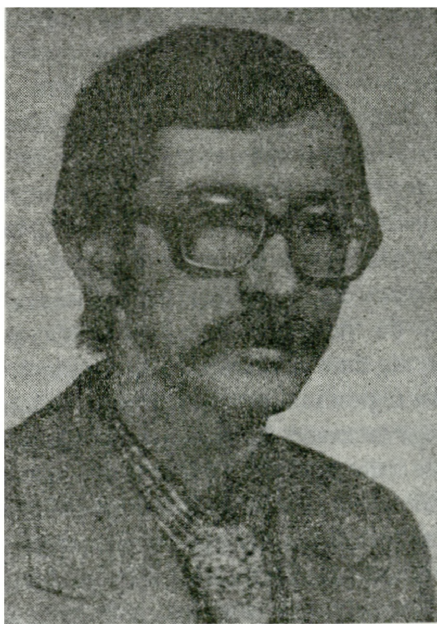
środowiska młodych polonistów: sporo publikował, organizował sesje naukowe — m.in. w październiku 1974 pierwszą ogólnopolską konferencję poświęconą twórczości Schulza, w 1976 r. zaś sesję nt. polskiej literatury współczesnej. Na sesji tej doszło do spięcia, czynniki polityczne bowiem zakazały wygłaszania referatów o „nieposłusznych” pisarzach (Herbercie, Konwickim, Nowakowskim). Wojtek w odpowiedzi streścił publicznie wycofany referat kolegi i rozpoczął nad nim dyskusję, co doprowadziło do otwartego konfliktu z ówczesnym dziekanem wydziału, doc. Witoldem Nawrockim.

Niebawem konflikt zaognił się do tego stopnia, że młody asystent, obroniwszy jeszcze na Śląsku pracę doktorską poświęconą problematyce alienacyjnej u Schulza, wolał przenieść się do Krakowa, gdzie — po roku dojazdów do Sosnowca — został zatrudniony w Instytucie Badań Polonijnych UJ jako pracownik, a od 1 stycznia 1983 do śmierci — kierownik Pracowni (dziś: Zakładu) Literatury Polskiej na Obczyźnie. Okres ten przyniósł mu chyba najwięcej zawodowych satysfakcji.

Wyskiela cechowała na rzadko spotykaną skalę umiejętność pracy w zespole, organizowania wokół siebie grupy badawczej, wspomagania i kierowania pracą młodszych kolegów. Był — jak wspominają jego współpracownicy — w całym tego słowa znaczeniu człowiekiem środowiska naukowego, żyjącym dyskusją, polemiką, wymianą poglądów, przeczytanymi książkami. W instytutowym zespole literaturoznawczym grał od początku pierwsze skrzypce, był też inicjatorem „wyjścia na zewnątrz” dosyć izolowanej uprzednio, raczej usługowej placówki. W marcu 1980 zorganizował pierwszą z serii konferencji poświęconych badaniom nad literaturą emigracyjną, niedługo potem wyjechał na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej do Nowego Jorku. Tam wykładał język i literaturę polską w Hunter College, William Patterson College i Hofstra University, prowadził badania nad literaturą emigracji polskiej w Ameryce, koncentrując się szczególnie na archiwum Jana Lechonia oraz na spuściźnie po Wierzyńskim i Wittlinie (po powrocie opublikował w kraju arcyciekawą korespondencję Gombrowicza z Wittlinem). Stan wojenny zastał go w USA. Mieszkając tam z żoną i córką, przygotowywał się na różne ewentualności, m.in. wygrał trudny konkurs na stanowisko wykładowcy literatury polskiej w Uniwersytecie Michigan, ostatecznie powrócił jednak do kraju w r. 1982, by zająć się od razu organizacją kolejnych konferencji i zespołowych prac nad literaturą emigracyjną.

Aura polityczna nie była sprzyjająca — a jednak Wyskiel ze swoim zespołem podjął pracę nad kilkoma publikacjami, których wagi i potrzeby nie można przecenić. Redagował przede wszystkim książki o charakterze encyklopedycznym: *Sylwetki polskich pisarzy emigracyjnych* (przy współdziałaniu Bolesława Klimaszewskiego), *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie* (przy współdziałaniu Klimaszewskiego i Ewy Nowakowskiej) oraz nie ukończony jeszcze encyklopedyczny słownik *Literatura polska*

na obczyźnie. 1939—1980 (przy współdziałaniu Klimaszewskiego i Tadeusza Bujnickiego). Dochodzą do tego cykle spotkań z pisarzami emigracyjnymi, wykłady, dyskusje i kolejne sesje. Plonem jednej z nich stała się znana książka *Pisarz na obczyźnie* (pod redakcją Wyskiela i Bujnickiego), zawierająca m.in. najszerszej dyskutowany, programowy w pewnym sensie szkic Wyskiela *Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja*. Chciałbym zwrócić na to uwagę, bowiem charakterystyczna dla młodego badacza była skłonność do brania na siebie odpowiedzialności za — by tak rzec — kierunek ogólny marszu, którym posuwała się skupiona wokół niego grupa. Dlatego na jego głowę spadały najczęściej polityczne krytyki i admonicje; zawsze wyraźnie formułujący swe sądy, opatrujący je osobistą sygnaturą i nieskłonny do kompromisów dla świętego spokoju, ściągał łatwo na siebie gniew strażników oficjalnej prawomyślności.



Wojciech Wyskiel

Ta wyrazność sądów i zadziwiająca jednolitość naukowego stylu i poglądów znamionuje cały drukowany dorobek przedwcześnie zmarłego uczonego. Ośrodkiem jego zainteresowania była zawsze strategia pisarza w obliczu czytelników, sytuacji historycznej, literackiej, społecznej czy osobistej. Widzę w nim dziś najwierniejszego chyba i najbardziej konsekwentnego kontynuatora Gombrowicza na terenie krytyki literackiej, splącającego do końca życia dług zaciągnięty w latach młodości. Nie przypadkiem bowiem pierwsze poważniejsze prace Wyskiela

zrodziły się z fascynacji tym pisarzem: *Myśli różne o Gombrowiczu* („Teksty” 1972, nr 6), *O „Trans-Atlantyku” Witolda Gombrowicza* („Ruch Literacki” 1973, z. 4) i broszura *Witold Gombrowicz — twórczość literacka* (Kraków 1975). Właśnie w najwcześniejszej z nich (s. 80—81) znajdziemy zdanie: „Głównym problemem tego [tj. Gombrowiczowego] piarstwa jest samotność — izolacja jednostki i szanse zespolenia się z grupą”. A więc nie problematyka filozoficzna, nie igranie literacką formą, parodia, stylizacja itd., ale kwestia osobista, osobista niewygodą pisarza jako człowieka i próba jej przewyciężenia piórem — oto temat, który mobilizuje krytyka.

Podobnie było z cyklem prac poświęconych Schulzowi, zwieńczonym książką: *Inna twarz Hioba. Problematyka alienacyjna w dziele Brunona Schulza* (Kraków 1980). Punktem wyjścia analizy stanie się tam również rozpoznanie sytuacji społecznej i psychologicznej twórcy, opisanej z pomocą bardzo szeroko zdefiniowanej kategorii „alienacji”. Właśnie przewyciężeniu tej alienacji służyć miała — zdaniem Wyskiela — pisarska strategia Schulza, szczególny typ narracji, budowa świata przedstawionego i postaci bohatera, nawiązywanie „porozumienia z czytelnikiem”. O strategiach krytyk będzie mówić coraz częściej, jak np. o „strategii kumpla”, jak w rozprawie *Narracje literackie wobec wzorców komunikacji potocznej* (w zbiorze: *Studia o narracji*. Wrocław 1982) nazwał postawę narratora powieści debiutantów z lat siedemdziesiątych; rozwinie ten temat w serii prac o pisarzach-wygnańcach, otwartej artykułem *Strategie emigrantów* („Miesięcznik Literacki” 1980, nr 10/11).

Dziś widać lepiej, do jakiego stopnia Wojtek potrafił nam wszystkim — pojawiającym się na zbiorowych dyskusjach w Instytucie Badań Polonijnych — narzucić pewien język i styl mówienia o literaturze wychodźczej. Można by go nazwać językiem socjologii literatury, gdyby tak doskonale i naturalnie nie służył interpretacji tekstów. Właśnie analiza i interpretacja były drugą pasją Wyskiela; widać, jak w kolejnych pracach uczy się tego przerzucania uwagi — z osoby autora na konkretny tekst literacki i z powrotem na postać twórcy, życiowe uwarunkowania literatury. W książce o Schulzu zdarzają się w tym jeszcze potknięcia, zbyt niewolnicze trzymanie się powziętych wcześniej metodologicznych założeń, natomiast o Lechoni i jego kolegach trudno mi dziś myśleć w oderwaniu od wykoncypowanych przez Wyskiela kategorii. Ich piarstwo w obiektywie analiz krytyka staje się częścią przedsięwzięcia większego, którym jest złożenie na powrót w sensowną całość rozpękłego świata i znalezienie sobie w nim miejsca.

Można to robić na różne sposoby i stąd właśnie triumwirat poetów: Lechoń, Wierzyński, Wittlin — to dla Wyskiela również pewien repertuar możliwych strategii, recept na przeżycie. Można być tedy „odmieńcem”, „wygnańcem” bądź „ocalencem” — do każdej z tych ról przypisana jest pewna poetyka twórczości, a także sposób społecznego

bycia. Rozpatrzeniu tych strategii służy ostatnia, najobszerniejsza, ale i też najbardziej zasadnicza książka Wyskiela: *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie*, która była jego rozprawą habilitacyjną i której na razie fragment ukazał się nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kraków 1988). Ta świetna niewątpliwie i pasjonująca w lekturze praca odsłania raz jeszcze charakterystyczne cechy warsztatu badawczego Wyskiela: osobisty, ściśle podmiotowy ton wypowiedzi, niechęć do ergocentryzmu i idącą za tym fascynację o s o b ą omawianego twórcy, jego biografią, całościową „konceptją życiową”. Biografia dla Wyskiela nie jest workiem, z którego w razie potrzeby wyciąga się fakty służące eksplikacji tekstów, ma ona wymiar całościowy, jest interesująca jako pewien system równoważny dziełu, dopełniający je i wchodzący z nim w szereg wzajemnych związków i zależności, czasem zgoła jako artefakt komponowany podług literackich wzorców.

W jakiej mierze Wyskiel utożsamiał się z bohaterami swoich prac? Interesowali go zwykle rozbitkowie, outsiderzy żyjący na krawędzi uładzonego świata i leczący literaturą swoją wewnętrzną ranę. Takim przecie był i Marek Nowakowski, któremu poświęcił nie drukowaną jeszcze krótką monografię, i wygnaniec Herling-Grudziński, o którego nowelistyce napisał świetny artykuł, i wreszcie Białoszewski, o którym planował książkę, rozpoczętą ostatnim wygłoszonym publicznie referatem *Dokument udanej egzystencji: „Życiopisanie” Mirona Białoszewskiego* (na krakowskiej sesji „Dokument a literatura” — maj 1988).

Ostatnie 6 lat życia Wojtek spędził w obliczu spraw ostatecznych. Męczące dializy zabierające mu trzecią część życia, przedłużające się oczekiwanie na przeszczep nerki, wycieńczenie organizmu, choroby — wreszcie ta ostatnia, odbierająca wszelką nadzieję. Próbował żyć i pracować normalnie, znosząc swoje cierpienia z niezwykłą dzielnością. Jeszcze we wrześniu ubiegłego roku pojawił się na sesji teoretycznoliterackiej w Paszkówce pod Krakowem; od grudnia zaczęło się już powolnie umieranie. Mimo to do ostatka niemal czytał, dyskutował o nowościach, szkicował początek kolejnej książki — tym razem o Kołakowskim. Wszystkie te nie dokończone notatki zniszczył, gdy zrozumiał, że wyrok nań jest nieodwołalny. Zmarł 17 lipca 1989 w Krakowie; pochowano go w Bielsku-Białej.

Coś niezwykle istotnego wymyka się takim życiorysom: osobista dobroć, humor, błyskotliwość intelektualnego stylu, otwarcie na innych, szlachetność rozwiązania duchowego. Ten Wojtek, który nas drażnił, prowokował i rozbierał, z którym nie sposób było nigdy się nudzić, będzie trwał w naszej — jego kolegów i przyjaciół — pamięci. Wiele mu zawdzięczamy. I jeśli życie jest wiecznym spłacaniem długów i kontynuacją, pozostanie na zawsze między nami.

Jerzy Jarzębski